

# Walenty Piłat

---

## O specyfice artystycznej folkloru białoruskiego na Wileńszczyźnie w dwudziestoleciu międzywojennym : (miejsowości Rukojnie i Kosina Wielka)

---

Acta Polono-Ruthenica 1, 409-417

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Walenty Piłat  
Olsztyn

## **O specyfice artystycznej folkloru białoruskiego na Wileńszczyźnie w dwudziestoleciu międzywojennym (miejscowości Rukojnie i Kosina Wielka)**

Jak napisał Franciszek Sielicki, znakomity badacz folkloru Wileńszczyzny,

[...] zapotrzebowanie na piosenki [na Wileńszczyźnie - przyp. W.P.] było bardzo duże. Wymagały ich niektóre obrzędy (huśtanie się na zapusty, biesiady chrzcielne i inne), a także tradycje związane ze zniwami, miedleniem lnu, tłoką, prządkami, zebraniem młodzieżowymi i kobiecymi, zabawami tanecznymi. Pieśni dawały możliwość wyzycia się, zademonstrowania dobrej pamięci, pięknego głosu, talentu improwizatorskiego, celnego dowcipu. Ci zaś, którzy byli pozbawieni owych cech, lubili włączać się do inicjatyw śpiewaczych swych bardziej utalentowanych koleżanek i kolegów lub chociażby słuchać innych.<sup>1</sup>

Pieśni wykonywane w miejscowościach Rukojnie i Kosina Wielka w dwudziestoleciu międzywojennym nie odbiegają w zasadzie od zbiorów Sielickiego, choć niejednokrotnie różnią się kompozycją, mają nieco inną treść. Jest to jednak zrozumiałe, gdyż folklor jest dziedziną twórczości, podlegającą ciągłym modyfikacjom. Poszczególne utwory były przekazywane ustnie, każdy z kolejnych wykonawców mógł więc dodać coś „od siebie”, uaktualniać zastane treści lub eliminować z jakichś powodów niewygodne.

Zanim jednak przejdę do omówienia zebranych przeze mnie pieśni, kilka informacji o miejscowościach, które były przedmiotem moich penetracji. Wieś Rukojnie, położona kilkanaście kilometrów na południowy wschód od Wilna, była przed II wojną światową dość dużą, jak na owe

---

<sup>1</sup> F. Sielicki, *Pieśni białoruskie i rosyjskie śpiewane na Wileńszczyźnie w okresie międzywojennym*, Wrocław 1992, s. 231.

czasy, miejscowością ze szkołą, kościołem i kilkoma organizacjami społeczno-kulturalnymi, prowadzonymi głównie przez działaczy katolickich i miejscowych nauczycieli. Jak w większości miejscowości na Wileńszczyźnie, tutejsza ludność wiejska, deklarując swoją polskość, na co dzień jednak posługiwała się tak zwanym językiem „prostym”. W większości była wyznania rzymskokatolickiego, z pietyzmem odnosiła się do wszystkiego, co polskie. W pamięci wielu starszych mieszkańców zachowały się tradycje powstańcze, nie mówiąc już o wspomnieniach związanych z pierwszymi latami istnienia II Rzeczypospolitej.

W położonej kilkanaście kilometrów dalej wsi Kosina Wielka była czteroklasowa szkoła podstawowa, prowadzono amatorskie kółko teatralne i śpiewacze, działały organizacje o charakterze społeczno-religijnym. Nie było tu jednak kościoła i jej mieszkańcy uczęszczali do odległej o kilka kilometrów parafii Szumsk.

Generalnie jednak położenie materialne ludu wiejskiego w tych i innych miejscowościach Wileńszczyzny w dwudziestolecie międzywojennym było wręcz katastrofalne. Najczęściej wielodzietne rodziny (średnio od ośmiorga do czternaściorga dzieci) żyły w skrajnej nędzy i właściwie nikogo to specjalnie nie interesowało. Deklarujący demonstracyjnie swoją miłość do Wileńszczyzny Józef Piłsudski (co umiejętnie rozdmuchiwała jeszcze ówczesna propaganda), niczego w gruncie rzeczy nie zrobił, by ową nędzę zlikwidować. Niestety również kościół katolicki, opływający wówczas w dostatkach i mający niemal nieograniczony wpływ na życie duchowe mieszkańców tych terenów, nie chciał lub nie mógł, przynajmniej częściowo, działać w likwidacji tych jakże trudnych dla miejscowej ludności problemów. Chociażby we wspomnianej wyżej parafii nawet najbiedniejsza rodzina podczas kolędy musiała księdzu podarować wiązkę lnu lub kilka jajek, gdy tymczasem dzieci tych rodzin owe jajka spożywały może raz lub dwa razy w roku. Miejscowego księdza to jednak nie interesowało. Podobnie było z wszelkimi opłatami (np. za metrykę potrzebną do zawarcia małżeństwa wiejski bezrobotny młodzieniec musiał zapłacić około 5 zł, co równało się tygodniowej ciężkiej pracy fizycznej). Dziś niestety o tych sprawach się nie mówi - wręcz przeciwnie, wszelkie towarzystwa miłośników tej czy innej ziemi próbują budzić uczucia nostalgiczne. Rzecz jednak w tym, że w tych towarzystwach na pewno nie ma owych sponiewieranych młodzieńców i wiejskich dziewcząt Wileńszczyzny, dziś starych już ludzi, którzy doskonale pamiętają ów „przed-

wojenny Eden”. Doprawdy, a twierdzą tak na podstawie licznych opowieści rodzinnych (a moja rodzina była i jest bardzo wierząca), ani ówczesne państwo polskie, ani Kościół rzymskokatolicki nic nie robiły, by choćby częściowo ulżyć nędznej doli ludu Wileńszczyzny. Tak niestety było i czy to nam się podoba, czy nie, musimy także i o tym, gwoli prawdy historycznej, pamiętać.

Powróćmy jednak do pieśni białoruskich wykonywanych na Wileńszczyźnie. Moją niezawodną informatorką była Weronika Kozakiewicz (ur. w 1920), która do 1956 roku mieszkała we wsi Rukojnie, a następnie zamieszkała w miejscowości Głotowo na Warmii. Do tej pory jest istną skarbnicą białoruskich pieśni ludowych, dysponuje zadziwiającą pamięcią, doskonałym głosem i niespotykaną wrażliwością. Część tekstów przekazał także mój Ojciec (ur. w 1912). Dzięki ich pamięci, ogromnemu zaangażowaniu udało mi się zapisać około pięćdziesięciu pieśni ludowych, wykonywanych na Wileńszczyźnie w dwudziestolecie międzywojennym. Chcę jednocześnie podkreślić, że niniejsze rozważania nie pretendują do bezdyskusyjnej naukowej syntezy. Są raczej wstępem do naukowo pogłębianych badań.

Przedmiotem niniejszych rozważań jest około pięćdziesięciu pieśni, jak mnie zapewnili informatorzy, niezwykle popularnych w owym czasie i wykonywanych przy różnych okazjach. Najczęściej są to utwory o tematyce miłosnej, ukazujące miłość w różnych jej odcieniach - od zawiedzionej, straconej, szczęśliwej do tragicznej. Ale niemal w każdej z nich pojawia się element społeczny. Na drugim miejscu sytuują się pieśni o wyraźnie społeczno-obyczajowych motywach. Z reguły motywem przewodnim jest tu ciężki żywot młodych ludzi, którzy ze względu na swój status materialny nie mogą realizować celów życiowych. W moich zbiorach nie zabrakło także utworów o wyraźnym zacięciu satyrycznym. Najczęściej są to krótkie przyśpiewki, wykonywane zapewne przy różnych radosnych okazjach (zaręczyny, ślub itp.). Kompozycja niemal wszystkich zebranych utworów jest bardzo prosta. W większości otwiera je krótka ekspozycja, w której bohater liryczny odwołuje się do różnych zjawisk przyrody. Potem następuje rozwinięcie akcji i epilog, mający charakter zwięzłego uogólnienia. W tym więc sensie utwory te nie odbiegają od powszechnie znanych zasad kompozycyjnych tego rodzaju twórczości folklorystycznej. Również jeśli chodzi o zastosowanie środków wyrazu artystycznego, to prawie we wszystkich utworach dominują proste

porównania i epitety, paralelizmy, czasem nieskomplikowane metafory, eufemizmy i in. Twórczość ta nie stroni także, zwłaszcza w utworach satyrycznych, od dość rubasznych określeń. Nie mają one jednak znamion wulgaryzmów.

Przyjrzyjmy się zatem pieśniom o tematyce miłosnej. Już na wstępie trzeba stwierdzić, że znalazły w nich odbicie wszystkie etapy miłości - od pierwszych fascynacji, do szczęśliwych lub tragicznych finałów, przy czym w większości utworów pojawia się także element dydaktyczno-moralistyczny. Czasami miłość traktuje się w wymiarach satyryczno-komediowych, ale i w tego rodzaju tekstach występuje jakaś życiowa prawda w formie zwięzłego aforyzmu:\*

Papirosa wysze nosa  
sama ni przykurytsa,  
małada działuczyna  
sama ni przytulitsa.

Papirosa wysze nosa  
sama przykuryłasia,  
stara działuczyna  
sama przytuliłasia.

Jak już wspomniałem, wiele z zebranych przeze mnie tekstów dotyczy pierwszych fascynacji miłosnych, pierwszych uniesień i oczywiście różnych trudności, niesprzyjających kontynuowaniu miłości. W cytowanej niżej pieśni młody człowiek jest pełen obaw co do uczuć swojej wybranki, ona jednak na jego szczęście jest mu przychylna:

Dajesz mnie, Boża, szczęśliwu hadzinu,  
kap ja uwidziaú maładu działuczynu,  
kap ja uwidziaú, ni tużyú  
i swajho serdeńka ni suszyú.

---

\* Teksty są przytaczane alfabetem łacińskim w zapisie fonetycznym uproszczonym, przy czym litera „ú” zastępuje „u” niezgłoskotwórcze.

Siadłaŭ ja kania, kania waranoha,  
oj, skaży dziaŭczyna, a sztoż budzia z toha,  
skaży dziaŭczyna praŭdu mnie,  
a ci budzisz majej, a ci nie.

Jakzasz ja maju usiu praŭdu skazać,  
ksiądz budzia ruczki stułoju wiazać.  
Ksiądz zwiaża ruczki stułoju  
i nam skaża żyć z taboju.

Podobnie jak wiele tego typu utworów, tak i ten rozpoczyna się krótką inwokacją - zwrotem do Boga. Jednak bardzo często jest to także zwrot do różnych zjawisk przyrody lub przywołanie obrazów - symboli, np. **przelatujące gęsi**, **czarne wrony**, **ciemne chmury**, **szumiące sosny** czy **samotna kalina**. Tego rodzaju symbole niejako wprowadzają w mające się rozegrać zdarzenia, są też swoistymi porównaniami do przeróżnych emocji, jakich doznaje podmiot liryczny. Jak już wspomniałem, przyroda w tworzeniu obrazu artystycznego pełni niezwykle ważną rolę. Przy czym jest ona najczęściej integralnym elementem rozgrywających się zdarzeń, jest czymś naturalnym, co sprzyja lub przeszkadza w realizacji zamierzonych celów. „Sinia mora wołnujetsa, a moj miłyj z druhoj całujetsa”, „hej, zaszumiela u boru sasonka, oj, zabaleła uwdownieca hałoŭka”, „hej kascy kosiac, wietryk pawiawaja, maładaja udoŭka z małajcom raz-maulaja”, „u poli żyta rodzia, a u harodzia kwietki, lublu taho kawalera, szto nosia kanfietki”, „trawa z trawoj zwiwajetsa, a brat s siastroj czurajetsa”, „Prylacieli husi z dalokaha kraju, zamucili wadu na sinim dunaju, badaj tyja husi marnia zaprapali, jak my lubilisia, ciapier pirastali, jak my lubilisia, jak łastaŭki u stresia, ciapier razyszlisia, jak jahodki u lesia”, „A z toj ciomnoj chmary drobnyj doszcz budzia, z naszhaho kochania wasela nia budzia”, „adusiul cichyj wieciar pawiawaja, adusiul kanarejki pajuć, a kali tyja skawronaczki zlatucca, ad miłaho listok pryniasuć”.

Powtarzające się motywy **wiatru**, **gęsi**, **samotnej sosny**, **trawy**,  **błękitnego morza** (a jest to motyw wart, jak się wydaje, oddzielnego studium, bo przecież mieszkańcy tego regionu nigdy morza nie widzieli, mogło ono jedynie egzystować w ich świadomości jako nieopanowany

żywiół, symbol wolności, niezależności i siły)<sup>2</sup> świadczyć mogą o dążeniu anonimowych przecież autorów tych pieśni do oddziaływania na świadomość odbiorców za pomocą środków znanych im z codziennej i niełatwej egzystencji. Kiedy zapytałem moich informatorów, skąd, gdzie i kto ich tych pieśni nauczył, zgodnie odpowiadali: „nichts ni wuczýú, usie śpiawali, a adkul ani wzialisia, nichts nia wiedaje”.

Moi informatorzy podali mi tekst pieśni, która znajduje się także w zapisach Sielickiego. Należy ona do pieśni miłosnych, choć wyraźnie wyczuwa się w niej także motyw społeczny. Jest to historia „z życia wzięta” i zawiera pewne doświadczenia zbiorowe, które bohater liryczny pragnie przekazać ewentualnym odbiorcom.

Oj, nie idzicia dzieúki zamuz,  
dzie siamiejka wosiem dusz,  
a idzicia dzieúki zamuz,  
dzie świakrouka, odzin muz.

Nie idzicia dzieúki zamuz  
za nieluboho chlápca,  
lepjij u mory utapicca  
s wysokaha bierezka.

Siniaje mora, siniaje mora,  
a wada wałnujetsa,  
a moj miłyj s druhoj całujecca.

Kinuú, kinuú moj miłyj,  
azaniúsia jon s druhoj,  
a ja toja tolka znaju,  
szto nie znajdzia jon takoj.

Tego rodzaju pieśni jest bardzo dużo, choć często mają one wiele wariantów i różnią się stylistyką, ogólną tonacją, systemem wersyfikacyjnym.

<sup>2</sup> Zob. F. Sielicki, *Motywy marynistyczne w folklorze Wilejszczyzny*, [w:] *W kręgu kultur bałtyckich*, pod red. W. Piłata, Olsztyn [w druku].

Ni stai ty pad aknom,  
zachadzi da chaty,  
kali chcesz mianie uziac,  
zapytajsia u taty.

Ni stai ty pad aknom,  
ni łamaj ty ramy,  
kali chcesz mianie uziac,  
zapytajsia u mamy.

Tu z kolei w dość satyrycznej formie opowiada się o obowiązujących w tym środowisku i takich sytuacjach zasadach obyczajowych.

W wielu zebranych przeze mnie pieśniach bohater liryczny żali się na swój ciężki żywot, swoją trudną sytuację materialną, która nie pozwala mu realizować celów życiowych („leto prachadzia, ja usio ni żanatyj, pasiejaú ja żyta, pasiejaú pszanicu, ni ma kamu żati, budzia zimowati”).

Jak podaje Sielicki, jedną z najpopularniejszych pieśni wykonywanych na Wileńszczyźnie w dwudziestoleciu międzywojennym była pieśń zatytułowana *A pajdu ja łuzkom*. „Jej liczne warianty - pisze wrocławski badacz - zapisywał Federowski, są one podane w zbiorach pieśni biesiadnych związanych z chrzcinami oraz w tomie białoruskich pieśni żartobliwych.<sup>3</sup> Podali mi ją także moi informatorzy, choć w wersji odbiegającej nieco od zapisu Sielickiego. Młoda żona żali się tu, że mąż w stosunku do niej zubożył, stara się na nowo zaskarbić jego miłość, a gdy to nie daje rezultatu, przemienia się w rozjuszoną sekutnicę.

Oj, pajdu ja pa łuham,  
dzie moj miły hare płuham,  
paniasu jamu jeści.  
Oj, ci skaza jon mnie sieści?

Jon najeúsia, jon napiúsia,  
a płuzoczek otchyliúsia.

Szto ty miły dumaisz, śpisz,  
da mianie ni hawarysz?

<sup>3</sup> F. Sielicki, *Pieśni białoruskie*, s. 83-84.



Oj, ni splu, usio dumaju,  
szto żonku maju nialubaju.

Braú ty mianie u dzień, ni u noczy,  
badaj ciabie wylaźlip woczy.  
Braú ty mianie kak malinku,  
a wysuszyú na łuczynku.

W zapisie Sielickiego pieśń ta brzmi zaś następująco:

A pajdu ja łuzkom, łuzkom, dzie moj miły areć płuzkom,  
A paniasu jamu jeści, ci ni skażyć jon mnie sieści.  
Jon najeúsia i napiúsia, kala pluha pawaliúsia.  
- Czaho lażysz, szto dumaiisz, czamu sa mnoj ni hawarysz?  
- A ja lažu i dumaju: uziáu żonku nialubaju.  
- Ni braúza ty mianie noczy, nia wylaźli tabie woczy,  
A braúza ty mianie ú dzień i pytaúsia u dobrych ludziej:  
Ludzi naszy ni Tatary, jany praúdu usiu skazali.  
Choć ty budzisz mieć lepszaju, a ja budu úsioz starszaju.<sup>4</sup>

Jak wynika z powyższych zapisów, różnią się one nie tylko kompozycją, lecz także, jak należy przypuszczać, oprawą muzyczną. Wariant pierwszy wydaje się być skrócony i uproszczony, także pod względem wersyfikacyjnym. Warto też odnotować niektóre różnice językowe. Na przykład czasownik *orać* w badanych przeze mnie miejscowościach używany był w formie *harać*, w zapisach Sielickiego podaje się *arac*, ale są to, jak się wydaje, niewiele znaczące niuansy.

Jak już zaznaczyłem, owa wariantowość dość łatwo się tłumaczy. Pieśni były przekazywane ustnie i zapewne każdy kolejny wykonawca w zależności od swojej wyobraźni i wrażliwości wprowadzał bądź eliminował jakies elementy. Tę uwagę można odnieść do popularnej także we wsiach Rukojnie i Kosina Wielka białorusko-polskiej wersji polskiej piosenki *Hej z góry, z góry jadą Mazury*. Moi informatorzy zapamiętali ją w formie uteatralizowanej białorusko-polskiej scenki. Zbudzona przez Mazurów dziewczyna odpowiada im w języku „prostym” („ja ni mahu ustać, kaniu wady dać”), potem się jednak jakby reflektuje - wszak wobec

<sup>4</sup> Ibidem, s. 83.

obcych nie wypada mówić „po prostemu” i dalej już używa języka polskiego („bo mnie matka przykazała, żebym z wami nie gadała, muszę się jej bać”).

Rzecz jasna, przywołany tu materiał nie wyczerpuje tych jakże interesujących problemów. Stanowi jedynie punkt wyjścia do dalszych pogłębionych już badań. Powtórzę jednak za Sielickim, że również mieszkańcy wsi Rukojnie i Kosina Wielka, jak cała ludność Wileńszczyzny, chętnie korzystali z bogatego zbioru pieśni należących do folkloru białoruskiego, odpowiednio dostosowując go do swojego języka i swojej wrażliwości. Trzeba też podkreślić, że pieśni wykonywane na Wileńszczyźnie w dwudziestolecie międzywojennym znakomicie oddają morale ludu wiejskiego, jego język, obyczaje, system myślenia, wrażliwość na piękno, poczucie własnej wartości i chyba beziły wobec panujących w owym czasie porządków społecznych.